

JURIJ  
JAKOW



CZERWONY  
PARASOL

JURIJ JAKOW

CZERWONY  
PARASOL

*Monice i Tatianie*

© Copyright by Jurij Jakow  
© Copyright for the e-book polish edition by e-bookowo

W projekcie wykorzystano materiały:  
www.fotolia.com  
© emaria/Fotolia.com  
© snaptitude/Fotolia.com

Wydawca:  
Wydawnictwo internetowe ebookowo.pl  
www.e-bookowo.pl  
Kontakt:  
wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowani, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I  
2015

ISBN 978-83-7859-589-2

# PROLOG

*Caracas, Wenezuela, 5 sierpnia 1959 godz. 14:55*  
*Hotel na obrzeżach miasta (bez nazwy)*

Wasilij Mikulin, oficer operacyjny KGB na strefę Ameryki Południowej, z wściekłością spojrzął na zegarek. Oparty plecami o ścianę wyklejoną brudną, bladezieloną tapetą, dopalał camela, zaciągając się raz po raz. Gdy żar dotarł do filtra, rzucił niedopałek na zaśmieconą podłogę i podszedł do młodej kobiety siedzącej przy niewielkim stoliku, ustawionym pośrodku pokoju. Delikatnym ruchem położył swoją ciężką dłoń na jej ramieniu. Oksana Mgojan, koleżanka po fachu Mikulina, odwróciła głowę i uśmiechnęła się do niego przelotnie.

– Jeśli ten pierdolony murzyński alfons nie pojawi się za pięć minut, to chyba... – Wasilij zaczął ze złością, ale Oksana zmarszczyła gniewnie brwi i zdecydowanym gestem nakazała mu milczenie. Wasilij w odpowiedzi skrzywił się z niesmakiem.

Znowu było tylko słycać cichy terkot jednej z dwóch ośmiomilimetrowych kamer filmowych, których obiektywy celowały w prostokątny otwór w ścianie, przesłonięty grubą szybą. Szyba, będąca lustrem weneckim w sąsiednim, bliźniaczo obskurnym pokoju. Pracujące na zmianę kamery i miniaturowy magnetofon ustawiony na odrapanym stole, od godziny rejestrowały poczynania mężczyzny przebywającego w obserwowanym pokoju. Inwigilowany mężczyzna był wysoki, z wyraźną nadwagą i mocno się pocił w pozbawionym klimatyzacji ciasnym wnętrzu. Ubrany w krzykliwą koszulę, szorty w kolorze khaki i sandały, wyglądał jak typowy amerykański turysta na egzotycznej wycieczce w bananowej republice. Od dłuższej chwili kontemlował przez zakurzone okno składowisko zużytych opon i przerdzewiałych samochodowych wraków. W minutę później odwrócił się i zaczął tam i z powrotem przemierzać niewielką przestrzeń pokoju. Widać było wyraźnie, że zaczyna się niecierpliwic. Spojrzął dwukrotnie na zegarek, po czym wielką białą chustką wytarł szyć i czoło.

Wasilij zapalił kolejnego camela. W pięć minut później, w obserwowanym pokoju pojawiły się dwie osoby: potężnie zbudowany Murzyn

## Jurij Jakow Czerwony parasol

w wymiętym białym garniturze i drobna latynoska dziewczynka. Wyglądała na osiem, może dziewięć lat. Mężczyzna z pokoju podał Murzynowi zwitek banknotów, które ten skrupulatnie przeliczył, umieścił w wewnętrznej kieszeni marynarki, po czym szybko wyszedł. Mężczyzna i dziewczynka zostali sami.

Przez następne dwie godziny Wasilij, w milczeniu, zakładał kolejne taśmy do kamer. Wszystko to, co się działo za lustrem, musiało zostać udokumentowane. Sekunda po sekundzie. Minuta po minucie.

*Moskwa, ZSRR, 12 sierpnia 1959 godz. 10:30  
Departament „B” Pionu Gospodarczego KGB*

Pułkownik Dymitr Kurczatow powolnymi ruchami przekładał zawartość szarej, tekturowej teczki rozłożonej na stole. Dwoje jego podwładnych, kapitan Witalij Rogow i porucznik Swietłana Ponomarienko, wpatrywali się z napięciem w twarz pułkownika.

– No tak... – mruknął pod nosem pułkownik i popatrzył pytająco na oficerów.

Rogow rzucił niepewne spojrzenie swojej koleżance, odchrząknął nerwowo i powiedział:

– Chcę zameldować towarzyszu pułkowniku, że nastąpił istotny przełom w operacji „Spinacz”. Tydzień temu grupa operacyjna zamocowała hak. Według naszej opinii – Rogow ponownie zerknął na siedzącą obok kobietę – ten człowiek da nam odpowiedzi na wszystkie pytania. – Teraz przeniósł spojrzenie na teczkę, w której obok kilku dokumentów, znajdowało się czarno białe zdjęcie mężczyzny. – Ten człowiek jest bezpośrednio związany z naszym celem. Zajmuje stanowisko dyrektora technicznego jednego z dwunastu laboratoriów koncernu BioDyna. Osobiście nadzoruje wszystkie prowadzone tam badania.

– Jednego z dwunastu? – wtrącił pułkownik. – A co z pozostałymi?

– Koncern ma dwanaście jednostek badawczych rozsianych na terenie Stanów Zjednoczonych. Ale tylko „Ósemka” z Pasadeny nas interesuje. Richard Griffin – Rogow wskazał na zdjęcie z teczki – pracuje tam od dziesięciu lat. Ma pięćdziesiąt pięć lat, żonaty, dwójka dorosłych dzieci. Dobrze mu się powodzi, nawet jak na standardy amerykańskie... Dwa samochody, żona ma jeszcze jeden. Trzy miesiące temu, oboje przenieśli się do posiadłości w zamożniejszej części miasta. Bardzo dużo pracuje. Często do późnych godzin wieczornych. Samotnie podróżuje pod przykryciem spotkań biznesowych... – Kapitan znowu odchrząknął. – To dość kosztowne podróże.

## Jurij Jakow Czerwony parasol

– Te wtręty o amerykańskich standardach mogliście sobie darować, towarzyszu kapitanie. – Kurczatow skrzywił się z niechęcią. Lekko popukał palcami w zdjęcie mężczyzny. – Na czym dynda?

Kapitan uniósł rękę i pstryknął palcami. Światło w pomieszczeniu przygasło jak w sali kinowej, a po chwili rozległ się stłumiony terkot projektora. Na niewielkim ściennym ekranie pojawił się czarno biały obraz. Wszyscy obecni w pomieszczeniu odwrócili głowy w stronę ekranu. Film trwał niecałe dwie minuty i był tylko fragmentem większej całości. Nikt w czasie projekcji nie odezwał się słowem. Gdy odgłos projektora ucichł i zapaliło się światło, pułkownik odwrócił wzrok od białej płachty i z widoczną odrazą popatrzył na zdjęcie z teczki.

– Bydle... – wycedził przez zęby, po czym gwałtownie wstał. Rogow i Ponomarienko natychmiast też zerwali się z krzesel. Pułkownik popatrzył po nich zmrużonymi oczami. – Załatwcie drania do końca. Nie może zerwać się z haka...

*Pasadena, USA, 30 sierpnia 1959 godz. 13:20*

Richard Griffin zostawił samochód na stacji benzynowej do zatankowania i uzupełnienia olejów, a sam szybkim krokiem poszedł do pobliskiej restauracji. Było prawie czterdzieści stopni w słońcu i upał dosłownie go wykańczał.

Z wyraźną ulgą rozsiadł się na krześle w klimatyzowanym wnętrzu. Mimo że ciągle walczył z nadwagą, zamówił podwójnego hamburgera, frytki i zimną colę z lodem.

W tym samym momencie, gdy kelnerka z zawodowym sztucznym uśmiechem postawiła przed nim jedzenie, do stolika niespodziewanie dosiadł się jakiś mężczyzna. Na oko trzydziestoletni, ubrany w sprane dzinsy i obcisły podkoszulek podkreślający jego umięśniony tors.

– Cześć, Richard! – odezwał się wesoło intruz, a na jego twarzy pojawił się łobuzerski uśmiech.

Griffin, całkowicie zaskoczony, gwałtownie odchylił się od stołu, nie mając pojęcia jak zareagować na taką impertynencję.

Pewno jakiś bezczelny knajpiany naciągacz lub agent ubezpieczeniowy – pomyślał szybko. Jednak zaraz się poprawił: – Agenci nie chodzą ubrani tak jak ten facet. Noszą tanie garnitury. I skąd on, do cholery, zna moje imię?

– Kiedy jedziesz na następną wycieczkę? – Nieznajomy przerwał myślowe analizy Griffina. Nadal uśmiechał się, ale w jego oczach czaiło się coś, co spowodowało, że Griffinowi zrobiło się zimno.

## Jurij Jakow Czerwony parasol

– O czym pan mówi? Kim pan jest, do diabła!? – wydukał wreszcie. Spojrzał przelotnie na jedzenie, ale nagle stracił apetyt.

Nieznajomy również skierował wzrok na rozstawione talerze i bezceremonialnie sięgnął po hamburgera. Na oczach oniemiałego Griffina, przez chwilę wpatrywał się z zadumą na trzymany w dłoni, ociekający tłuszczem kawałek mięsa, po czym wgrzył się w niego łakomie.

– Umm... Całkiem dobry... – powiedział z pełnymi ustami. – Ale ty nie powinieneś jeść takich tłustych świństw. – Chwilę przeżuwał w milczeniu, by nagle pochylić się nad stołem. Już się nie uśmiechał. – Mam dla ciebie mały prezent, kutasie – wyszczał obelżywie.

Krew w Griffinie zastygła. Nagle w drugiej dłoni intruza, jakby wy czarowana z powietrza, pojawiła się żółta, pękata koperta. Położył ją szybkim ruchem na stole.

– Jutro o tej samej porze tutaj, zasańcu. I nie skręcaj nigdzie po drodze. – Wstał, odsuwając z hałasem krzesło. – Miłego dnia... – Wrzucił niedojedzonego hamburgera z powrotem Griffinowi na talerz i sprężystym krokiem wyszedł z restauracji.

Griffin potrzebował dobrych kilku chwil, by się uspokoić. Nadal oszołomiony całym zajściem, wpatrywał się tępo w kopertę, zupełnie nie mając pojęcia co ma z tym „prezenterem” zrobić. Dominującą myślą było, żeby po prostu jak najszybciej wyjść stąd i odjechać, zostawiając kopertę na stole. Jednak coś mu podpowiadało, że nie powinien tak robić. W końcu podniósł pakunek tak ostrożnie, jakby w środku była bomba mogąca eksplodować od najmniejszego dotknięcia. Przez cienki papier poczuł coś twardego i okrągłego. Przez kilka sekund zastanawiał się, czy zajrzeć do środka. W końcu postanowił zrobić to w samochodzie. Odliczył pieniądze i położył je obok talerza. Już całkowicie odeszła mu ochota na jedzenie.

Wnętrze auta powitało go rozpalonym powietrzem, przesyconym aromatem benzyny i olejów. Włączył silnik, ustawił klimatyzację na maksimum i niecierpliwym ruchem rozerwał żółty papier. W środku było niewielkie, metalowe pudełko. Widywał już takie. Przechowywało się w nich filmy. Nagle zrobiło mu się zimno. I nie była to wcale zasługa klimatyzacji. Zawartość koperty i słowa nieznajomego utworzyły logiczną, przerażającą całość. – Kiedy jedziesz na następną wycieczkę?.

O Boże! – jęknął w duchu. – To przecież absolutnie niemożliwe!

Drżącymi palcami otworzył pudełko. Tak jak myślał, w środku był film z ośmiomilimetrowej kamery. Drżącą ręką sięgnął do schowka. Pamiętał, że miał tam szkło powiększające. W nerwach wyrzucił ze schowka jakieś wygniecione, zapomniane dokumenty, niedojedzony czekoladowy baton i małą turystyczną lornetkę. To, czego szukał, było

## Jurij Jakow Czerwony parasol

na samym dniu. Szybko rozwinął kawałek celuloidowej taśmy i popatrzył na nią przez grubą soczewkę. Poczul, że jego ciało całe drętwieje. Rzucił gwałtownie film na sąsiedni fotel, tak jakby sparzył mu dłoń. O kurwa! O kurwa! – krzyczał w myślach.

### *Pasadena, następnego dnia*

Ostatnie dwadzieścia cztery godziny życia Richarda Griffina stały się psychiczną katorgą. Był na granicy paniki. Film zniszczył. Gdy przyglądał się jak jasny płomień unicestwienia celuloidowy fragment taśmy w kryształowej popielniczce stojącej na biurku w jego domowym gabinecie, miał przez krótką chwilę złudzenie, że koszmar się skończył. Jednak dobrze wiedział, że to był tylko fragment. Resztę miał ten nieznamy. Przez całą bezsenność, spocony z przerażenia, gorączkowo obmyślał plany wybrnięcia z matni. Nic sensownego nie przychodziło mu jednak do głowy. Nawet jego analityczny umysł naukowca nie potrafił sobie z tym poradzić. Na szczęście jego żona przebywała w Seattle u siostry i nie widziała jego stanu. Dobre i to – pomyślał.

Nad ranem był już całkowicie pewien, że będzie musiał zrobić wszystko, co zażąda ten mężczyzna. Że będzie szantażowany do końca życia.

Gdy ponownie podjechał pod restaurację, wyglądał o dziesięć lat starzej. Z jednodniowym zarostem, w przepoconej koszuli i wymiętej marynarce, bo nie miał głowy by się przebrać, zatrzymał plymoutha na parking, zajmując okraciem dwa miejsca postojowe. Był dziesięć minut przed czasem. Z ciężkim westchnieniem otworzył drzwi i już wystawił nogę na zewnątrz, by wysiąść, gdy do samochodu podeszła szybkim krokiem młoda kobieta. Griffin ocenił ją na jakieś dwadzieścia pięć lat. Miała długie nogi i wąską talię. Jej twarz o regularnych rysach i dużych brązowych oczach okalały ciemne włosy, sięgające ramion. Złapała dłonią drzwi plymoutha i pochyliła się ku Griffinowi. Na jej ustach pojawił się trochę zadziorny uśmiech.

– Jak seans filmowy? – Głos miała dźwięczny, dziewczęcy. – Wiem, że lubisz młodsze panienki, ale tym razem mała odmiana... – Pochyliła się jeszcze niżej i uśmiech na jej twarzy zgasł. – Wypierdalaj na drugie siedzenie, palancie – dokończyła ordynarnie.

Griffin poczul się tak, jakby dostał w twarz. Jednak nie odważył się sprzeciwić. Bez jednego słowa, wewnątrz trzęsąc się ze złości i upokorzenia, przecisnął się na fotel pasażera. Kobieta obserwowała go czujnym wzrokiem, a potem wsiadła za kierownicę i zatrzasnęła drzwi.

## Jurij Jakow Czerwony parasol

Prowadziła bardzo pewnie i spokojnie. W czasie dwudziestomilowej drogi nie odezwała się do niego ani jednym słowem. Griffin także milczał, wpatrując się ponurym wzrokiem w przednią szybę. Bezskutecznie próbował przeanalizować sytuację, w której się znalazł. Nie potrafił się jednak skupić na tyle, by dojść do jakichś sensownych wniosków.

Po czterdziestominutowej podróży kobieta zatrzymała samochód na podjeździe przydrożnego motelu, którego widok nasuwał jedno skojarzenie: niezwłocznie przysłać ekipę rozbiórkową. Wyłączyła silnik i odwróciła głowę w stronę Griffina.

– Pokój dwadzieścia trzy. Drugie piętro – oznajmiła.

Griffin unikając jej spojrzenia wyszedł z samochodu i na miękkich nogach wszedł do motelu. W mikroskopijnym holu, za kontuarem, siedział jakiś facet o wyglądzie wykidajły z meksykańskiego burdelu. Na widok Griffina brudnym paluchem wskazał schody. Griffin bez słowa wdrapał się na piętro po stopniach wyłożonych wytartą, czerwoną wykładziną. Pokój numer 23 był na samym końcu korytarza. Koślawo namalowane cyfry ginęły pośród lizajów złuszczonej białej farby. Chwilę się zastanawiał, czy powinien zapukać, czy od razu wejść, gdy usłyszał donośny głos. Znajomy głos.

– Wejź Richardzie, nie krępuj się!

Griffin z wahaniem wszedł do środka. Wczorajszy nieznajomy leżał na wznak na rozmamłanej pościeli z rękoma pod głową. Uśmiechał się szeroko. Nie był sam. Griffin, zaskoczony, zatrzymał się wpół kroku. Przy stole wysuniętym na środek niewielkiego pokoju siedziało dwóch mężczyzn i z uwagą mu się przyglądało. Obaj wyglądali na młodszych od Griffina, ale niewiele, może pięć lub sześć lat. Ubrani w dobrze skrojone garnitury, z eleganckimi krawatami, mogli równie dobrze być managerami z wielkiej korporacji, jak też maklerami z Wall Street. Tylko, że ani jeden, ani drugi, nie przesiadywaliby w tego typu obskurnych przybytkach. Jeden z siedzących oszczędnym gestem wskazał Griffinowi samotne, wolne krzesło przy stole i jednocześnie, prawie niedostrzegalnie, skinął głową w stronę mężczyzny leżącego na łóżku. Ten szybko wstał i podchodząc do drzwi poklepał po ramieniu Griffina.

– Czuj się jak u siebie w domu, zasańcu. – Wszedł.

Griffin zrozumiał, że te wszystkie wulgarne epitety miały jedno na celu: dodatkowo go poniżyć i złamać jego wolę. Usiadł ostrożnie na krześle. Przez długą chwilę panowało milczenie. W końcu jeden z mężczyzn pochylił się, opierając szczerbę, zadbane dłonie na stole.

– Przepraszam za naszego kolegę... – zaczął. Głos miał tubalny i lekko schrypnięty, jak u nałogowego palacza. – Obawiam się, że nie jest zbyt dobrze wychowany. – Tu zrobił gest, jakby sprawiało mu to praw-

dziwą przykrość. – Ale do rzeczy. Jest pan człowiekiem wykształconym, zamożnym i zajmującym wysokie stanowisko, prawda?

Griffin lekko, z obawą, potwierdził skinieniem głowy.

– No właśnie. – Rozmówca nagle się uśmiechnął i radosnym, całkowicie niepasującym do sytuacji gestem, zatarł dłonie. – Więc nie musimy sobie wszystkiego tłumaczyć, zaczynając od Adama i Ewy, nieprawdaż? – I nie czekając na reakcję Griffina, kontynuował: – Mówiąc wprost, pan ma coś, co nas interesuje, my coś, co mocno obciąża pana, że tak powiem... sumienie. Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę. – Mężczyzna spojrział wyczekująco.

– Czego ode mnie chcecie? – Griffin spytał wprost, słabym głosem.

– Och! Bardzo to brzydko zabrzmiało: czego chcecie! My prosimy! To prawdziwa drobnostka dla pana, Richardzie. Prosimy o informacje, rzecz jasna.

– O jakie informacje pan... prosi... – Griffin nawiązał odpowiedzią do stylu rozmówcy.

– O wszystkie oczywiście.

– Wszystkie?! Jakie wszystkie? Nie rozumiem. – Griffin lekko potrząsnął głową, jakby się przesłyszał.

– Już tłumaczę... – Mężczyzna lekko się uśmiechnął, odsłaniając rząd równych, białych zębów. – Kartka po kartce, dokument po dokumencie. Od pierwszej, do ostatniej strony materiałów dotyczących badań w laboratorium, którego łaskawy pan jest dyrektorem. – Odchylił się na oparcie krzesła, dając wyraźnie do zrozumienia, że skończył. W jego ciemnobrązowych oczach pojawiła się pogardliwa wesołość.

– Mogę wiedzieć, kim jesteście? – Griffin zdobył się na odwagę.

Odpowiedział mu drugi z mężczyzn. Miał gęste ciemne włosy z nikłymi śladami siwizny na skroniach i opaloną twarz, tak jak ludzie regularnie przebywający w tropikach.

– Miłośnikami pańskiej gry aktorskiej – zakpił z ironicznym uśmiechem, ale zaraz ten uśmiech znikł z jego twarzy. – Dajemy panu trzy miesiące na przekazanie kopii dokumentacji badawczej. Oczywiście tydzień w tą czy w tamtą, nie gra większej roli. – Machnął od niechcenia ręką. – Niech pan nie zaprzęta sobie zbytnio tym głowy. W każdą ostatnią sobotę miesiąca będzie się z panem kontaktował ktoś z naszych ludzi. Briana już pan poznał. Alice też. Prawda, że to piękna kobieta? – Na jego twarzy znowu pojawił się ironiczny uśmiech. – Ach, no tak! Pan woli młodsze. No, ale to zupełnie nieważne. My – spojrział przelotnie na swojego kompana – już więcej się z panem nie spotkamy. Może pan o naszej rozmowie oczywiście powiadomić policję, FBI, albo nawet CIA. A także podać nasze rysopisy i co pan raczy uznać za stosow-

ne. Jednakże w takim przypadku będziemy niestety zmuszeni wpuścić do dystrybucji pewien materiał filmowy. Z próbką owego materiału, dzięki uprzejmości Briana, mógł się pan wcześniej zapoznać. Może nie jest to rzecz na miarę Oscara, ale na pewno może uczynić pana sławnym. Przynajmniej na lokalnym, amerykańskim rynku. To możemy zagwarantować. – Na moment zamilkł, by jego słowa wywarły większe wrażenie na Griffinie. – Sądzę, że pan potrafi docenić, iż dajemy panu wybór jak cywilizowani ludzie. Nie przystawiamy pistoletu do głowy ani nie grozimy śmiercią rodzinie, choć na pewno się pan domyśla, że takie metody są w naszym zasięgu. Ale zdecydowanie staramy się uniknąć brutalnego postępowania, gdyż nie służy to interesom. Czy w takim razie możemy uznać, że zrozumiał pan wszystko, i że nasze owocne spotkanie jest zakończone? – spytał na zakończenie, uśmiechając się szeroko, jakby zadowolony ze swojego krasomównstwa.

Griffin obrzucił mężczyzn zmęczonym spojrzeniem zaszczonego człowieka. Teraz już dobrze wiedział, z kim ma do czynienia, i że ich błazeńska wesółkowatość skrywała brutalną siłę, której on nie mógł się żadną miarą przeciwstawić. Będzie musiał zrobić to, co mu każą, bez jednego słowa sprzeciwu. Sprawy wyglądały gorzej, niż mgliście podejrzewał jadąc tu. Miał do czynienia z agentami wywiadu, prawdopodobnie rosyjskiego, a nie z szeregowymi rzeźmieszkami.

– Tak... – powiedział cicho po długiej chwili milczenia.

– W takim razie to wszystko. Alice odwiezie pana. Żegnam.

Griffin niezgrabnie wstał. Kręciło mu się w głowie. Z ulgą opuścił pokój i ten wstrętny motel. Kobieta nazywana, Alice, odwiozła go samochodem pod restaurację. Podjechała na parking dla klientów i nie wyłączając silnika odwróciła się w stronę Griffina.

– W sobotę za miesiąc o trzynastej, tutaj. – Oznajmiła i wysiadła szybko z wozu. Po chwili zniknęła Griffiniowi z oczu.

*Moskwa, ZSRR, 12 września 1959 godz. 8:15  
Departament „B” Pionu Gospodarczego KGB*

– Co to jest, do kurwy nędzy?! – Pułkownik Kurczatow uniósł opaskę, tekturową teczkę opatrzoną grubym, czerwonym napisem „*ŚCIŚLE TAJNE*” i z hukiem uderzył nią o stół. – Czy ktoś z was w ogóle to czytał? Co ja mówię! Choćby przejrzał? – Rozłożył ręce w geście bezradności. – Do ciężkiej cholery! Dziesięcioro jest was w zespole i nikt nie wpadł na to, że to są pierdolone śmieci?! – Gwałtownym ruchem szurnęła teczkę w stronę dwojga oficerów siedzących po przeciwnej stronie

stołu w pokoju odpraw. Witalij Rogow i Swietłana Ponomarienko, wbili jak na komendę oczy w teczkę, tak jakby jej widok miał hipnotyzujące właściwości. – No, co? Nic nie macie mi teraz do powiedzenia? – Pułkownik westchnął z rezygnacją.

– Towarzyszu pułkowniku – zaczęła ostrożnie Ponomarienko. Znała dobrze swojego szefa i wiedziała, że minęła mu pierwsza złość. Co nie znaczyło, że sytuację można było teraz zlekceważyć. – Zgodnie z instrukcją SD-R12/59 mieliśmy tylko ogólnie zapoznać się z dokumentacją, biorąc przede wszystkim pod uwagę podstawowe reżimy pracy operacyjnej z obiektem. Po zaszeregowaniu dokumentacji i zarchiwizowaniu, kopie natychmiast były przekazywane do sekcji badawczej instytutu w Semipałatyńsku. Jak do tej pory nie dostaliśmy od nich żadnych zwrotów, ani sugestii, co do kompletności lub wiarygodności przekazywanych nam informacji. – Ponomarienko umilkła, wpatrując się w zimne oczy pułkownika, który o tym wszystkim doskonale wiedział, ale gdy przełożony pyta, to należy mu odpowiedzieć.

Rogow zdobył się tylko na lekkie kiwnięcie głową, co miało być milczącym potwierdzeniem jej słów. Tak on, jak i jego koleżanka z wydziału, mieli doskonałą orientację popartą kilkuletnim doświadczeniem, że w sytuacji krytycznej, uczone święte krowy z instytutu, wykręcą się sianem ubranym w naukowy bełkot. A że zawsze ktoś musi być winny, to najpierw po dupie dostanie Kurczatow na odprawie u generała Leżniewa, a potem to jak zwykle poleci w dół, zgodnie z hierarchią służbową. A ponieważ na stole leżała ta nieszczęsna dokumentacja, więc pułkownik już zaliczył stosowną wizytę u generała, gdzie bez wątpienia musiał odstać na baczność co najmniej kwadrans, wysłuchując bez mrugnienia okiem furiackich wrzasków. Wszyscy zebrani w pokoju wiedzieli, że sytuacja jest bardzo poważna. Tutaj za błędy w pracy ludzie nie byli wyrzucani na przysłowiowy bruk. Po prostu znikali. Cicho i nagle. Bez względu na stopień lub jakiegokolwiek wcześniejsze zasługi.

Rogow nerwowo poruszył się na krześle.

– Towarzyszu pułkowniku – zaczął z namysłem – czy nasi uczeni załączyli jakieś sugestie do kwestionowanej dokumentacji lub...

– Załączyli, załączyli... – warknął gniewnie Kurczatow – Tylko że nawet sam pan Bóg nie byłby w stanie zrozumieć tego ich pieprzenia. Dobrze, że generał miał w miarę dobry humor. W innym przypadku już wszyscy byśmy zamiatali podłogi w jakiejś zaszrannej fabryce konserw. W najlepszym razie oczywiście... – Taka poufała uwaga ze strony pułkownika mówiła, że jest jeszcze szansa na uratowanie tyłków. – No dobrze... – Machnął w ich stronę dłonią. – Macie trzy dni, żeby się rozznać w tym gównie.

## Jurij Jakow Czerwony parasol

Jednak to nie był koniec złych wiadomości. Dokładnie w minutę po tym jak Rogow i Ponomarienko znaleźli się w swoim służbowym pokoju, wszedł podoficer dyżurny.

– Pilna depesza, towarzyszu kapitanie. – Podał wydruk z maszyny deszyfrującej, zasalutował sprężysto i wyszedł.

Rogow szybko przebiegł wzrokiem tekst depeszy i jęknął.

– Matko Boża, kurwa mać! – Opadł na krzesło podając depeszę Swietłanie. Uniosła go do swoich krótkowzrocznych oczu i wczytała się w drobny, maszynowy druk.

*SDG PAS 12381/59 Spinacz*

*Obiekt Laborant —zawał serca w trakcie podróży  
samochodem—zgon potwierdzony —12:19 czas miejscowy  
konieczne dalsze instrukcje*

Podeszła do swojego biurka i ciężko usiadła na skrzypiącym krześle.

– Zwołaj całą ekipę... Całą! I to natychmiast! – Popatrzyła na Rogowa wyczekująco. Lekko kiwnął głową. – Jeśli nie doszukamy się czegoś, co mogłoby nas wyciągnąć z tego szamba, to nas w nim utopią – dokończyła smutno.

*Moskwa, ZSRR, 13 września 1959 godz. 8:05*

*Departament „B” Pionu Gospodarczego KGB*

Tym razem na spotkanie z pułkownikiem przybyła tylko Swietłana. Zespół wytypował ją. Miała prawdziwy dar przekonywania.

– Towarzyszu pułkowniku – zaczęła rzeczowo – nasz zespół podjął bardzo intensywne prace, by wykryć błędy i... niestety pojawiła się przeszkoda nie do pokonania. – Podała mu depeszę.

Pułkownik szybko przeczytał treść i spojrzał bystro na Swietłanę.

– Nie ma przeszkód nie do pokonania. Trzeba znaleźć zastępstwo dla obiektu. Macie już jakieś rozwiązanie tego problemu?

Ponomarienko stanowczo pokręciła głową.

– Nie. Naszym zdaniem należy przerwać operację.

– Uzasadnij – zażądał Kurczatow, postukując niecierpliwie palcami w blat biurka.

– Ci z Semipałatyńska mieli rację, ale nie ma tu naszej winy – oznajmiła, mocno akcentując słowa.

Kurczatow zmarszczył brwi, co oznaczało, że wypowiedziana kwestia zyskała jego zainteresowanie.

– Poświęciliśmy dużo czasu na analizę informacji pod kątem technicznym i naukowym. Wezwaliśmy na konsultacje profesorów, Kudrowa i Niżkowa, żeby rozwiali nasze wątpliwości. – Na chwilę umilkła, spoglądając w oczy pułkownika. – To jest albo podpucha, albo BioDyna jest sprytną maszynką do wyludzania funduszy z Pentagonu. Nikt nie mógł podejrzewać takiego obrotu sprawy. Pierwsza teza ma swoje podstawy, ale druga wydaje się nam zdecydowanie bardziej uprawomocniona. Według analizy profesora Kudrowa, wszystkie programy badawcze wdrożone w obserwowanym obiekcie są całkowicie oderwane od siebie, choć stworzono mnóstwo pozorów, jakoby był to spójny i jednolity cykl badawczy. W obiekcie produkowano raporty miesięczne sumujące wyniki badań. Wszystkie miały wynik pozytywny i stanowiły podstawę do następnych badań, na które były przydzielane fundusze departamentu obrony, czyli rządowe. W pracy tego typu, odsetek pozytywnych rezultatów jest na poziomie maksimum sześciu procent. Co jest potwierdzone oficjalnymi danymi przedstawianymi przez cywilne laboratoria badawcze na całym świecie. Także w naszym kraju. – Popatrzyła znacząco na pułkownika. – Dla przykładu: w raporcie z badań opatrzonym numerem B8/06/58 jest wyraźnie zaznaczone, iż naukowcom z infiltrowanego laboratorium udało się dokonać skutecznej modyfikacji substancji B50 poprzez domieszkowanie toksyferyną. Ta modyfikacja, według owego raportu, powoduje zintensyfikowanie wchłanianie preparatu B50 prawie o sześćdziesiąt procent. Ponieważ jednak toksyferyna oddziałuje na organizmy jedynie w bezpośrednim podaniu do krwiobiegu, a B50 tylko i wyłącznie działa poprzez wchłanianie jelitowe, absolutnie wykluczane jest, by połączenie obu substancji mogło w jakimkolwiek, nawet najmniejszym stopniu, wpłynąć na sposób działania preparatu. Potwierdził to profesor Kudrow i profesor Niżkow. Więc nic dziwnego, że naszym uczonym w Semipałatyńsku nie udało się odtworzyć wyników z Pasadeny. Wszystkie próbki jakoby zmodyfikowanego preparatu dostarczone przez nasz kontakt, są jedynie bazowym B50. – Ponomarienko na chwilę się zadumała. – Towarzyszu pułkownika... To nie nas wystawiono do wiatru. Kapitalistyczna firma zwietryzła doskonały interes. Płaci za to amerykański podatnik. Wysoce prawdopodobne jest także to, że ktoś w Pentagonie wziął sporą łapówkę w zamian za przydzielenie funduszy na lipny projekt. Nagła śmierć Griffina będzie dla szefów BioDyna świetnym pretekstem do zamknięcia projektu bez jakichkolwiek konsekwencji. Wystarczy, by w dokumentacji, która nie podlega właściwie żadnej zewnętrznej kontroli, zostało nadpisane, że istotne szczegóły badań Griffin zabrał ze sobą do grobu. W takich przypadkach nie następuje zwrot funduszy. I jeszcze jedno. Nader rzadko

## Jurij Jakow Czerwony parasol

się zdarza, by człowiek miał zawał w czasie prowadzenia auta. Tak orzekł profesor Dubajew, a jest sławą w kardiologii radzieckiej. Reasumując: zmodyfikowany B50 o sile i rodzaju działania, jaki wynika z raportów laboratorium BioDyna, istnieje tylko na papierze. To czysta naukowa fantastyka. – Swietłana mocno zaakcentowała ostatnie słowa.

– Czyli to wszystko jest wierutną bujdą!/? – Pułkownik nagle wybuchnął głośnym, chrapliwym śmiechem, jednak natychmiast się opłamał. – W takim razie niech Rogow napisze raport. Ty umiesz dobrze referować, ale Rogow lepiej pisze. I koniecznie mają się pod tym podpisać nasi dwaj dzielni uczeni, szlag by ich trafił. Niech do cholery będą wreszcie za coś odpowiedzialni. Mogli nam wcześniej powiedzieć, że sprawa śmierdzi, a nie wtedy, kiedy łaskawie mają na to ochotę. – Popatrzył na Swietłanę wyraźnie odprężony. – Jutro rano na stole mam mieć wyczerpujący raport! Do roboty! – Czarne chmury nad jego głową miały dużą szansę się rozwiąć.